

Oddałam się od systemu demokratycznego

13 listopada 2012

Obecna ekipa rządząca nie jest w stanie pogodzić się z tym, że przez znaczną część narodu nie jest postrzegana jako spełniająca wymogi pewnej wrażliwości patriotycznej, w związku z tym jest kontestowana. I ten protest, który miał miejsce 11 listopada, jest związany z marzeniem, żeby system wartości polskich, opartych na wrażliwości patriotycznej, na miłości do ojczyzny, wygrywał w życiu publicznym i żeby elity polityczne widziały tę wrażliwość jako swoją własną – mówi prof. Jan Żaryn, wykładowca Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, były dyrektor Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej, w rozmowie z Aleksandrem Kłosem.

ALEKSANDER KŁOS: Zdecydowana większość mainstreamowych mediów bardzo negatywnie ocenia przebieg Marszu Niepodległości. Znowu mówi się jedynie o zamieszkach, o tym, że uczestniczą w nim ludzie niebezpieczni, radykalni, padają zarzuty o faszyzm, żądania delegalizacji ruchów, które go organizowały, zakazania w przyszłości tej manifestacji.

PROF. JAN ŻARYN: Te media i obóz rządowy traktują Marsz Niepodległości w kategoriach wyłącznie politycznych. W związku z tym używają kłamstwa do zniszczenia, a przynajmniej do pomniejszenia znaczenia przeciwnika politycznego. Władza sprowadziła do parteru swoje reakcje, kłamie i opowiada rzeczy niestworzone o niechcianej manifestacji, w której ujawniają się z jednej strony patriotyczne uniesienia, z drugiej zaś konkretne antyrządowe emocje.

– W sieci, w niezależnych portalach krąży wiele filmów ukazujących „dziwne” zachowanie policji w czasie marszu. Padają zarzuty o prowokację, o manipulację, o chęć wywołania zamieszek na szeroką skalę. Największe media dają zaś do

zrozumienia, że policja świetnie poradziła sobie z „faszyzującymi wyrostkami”.

– Niestety, tego typu komentarze prasowe, insynuowanie, że mieliśmy do czynienia z grupą faszystów, że to byli ludzie bijący się z policją – to z perspektywy uczestnika tego marszu, a ja mam taką perspektywę, tym bardziej prowokuje do interpretacji – chociaż, oczywiście, nie musi to pokrywać się z prawdą – że oto policja przebiera się w cywilne ubrania lub wynajmuje jakąś grupę do działań pozaprawnych i później grupa ta uczestniczy w bójce z funkcjonariuszami w mundurach, co ma być pretekstem do obciążenia uczestników Marszu Niepodległości odpowiedzialnością za zamieszki. Na celu ma to zaś ewentualne rozwiązanie go. Jeżeli to jest prawda, świadczy to o moralnej winie i intelektualnej degrengoladzie władzy. To nie oficer policji decyduje o grze operacyjnej, takie decyzje mogą zostać podjęte jedynie na wysokich szczeblach władzy. Jeżeli strona rządowa, traktująca marsz tylko w kategoriach politycznych, posługuje się kłamstwem, to znaczy, że inne obrzydliwości też potrafi czynić.

– W jakim miejscu Pan profesor się znajdował? Co Pan widział?

– Stałem w środku marszu, nie miałem więc perspektywy całościowej, ale bez wątpienia został on bardzo szybko zatrzymany. Policja rozpoczęła blokadę, pojawiły się w jakiejś nieodległej przestrzeni jednostki w kapturach z zasłoniętymi twarzami, które wyglądały na nieprzypadkowe, przez kogoś zorganizowane. Ci ludzie znaleźli się gdzieś na czele pochodu i wtedy zaczęły się burdy. Grupa ta była jakimś zewnętrznym klonem, który wszedł w tenże marsz. Następnie policjanci zaczęli grozić, że użyją broni gładkolufowej, że należy się rozejść, wzywali kobiety w ciąży i z dziećmi oraz dziennikarzy, by opuścili miejsce zgromadzenia, dając do zrozumienia, że zostanie użyta siła. Niewątpliwie padały okrzyki bardzo niepoehlebne pod adresem policji, będące wynikiem pamięci utrwalonej w narodzie polskim, w szczególności w latach 80., czyli „policja – gestapo” czy

„milicja”. To mogło oczywiście zirytować tamtą stronę. Tylko żeby była jasność, w ogóle nie obserwowałem tego w perspektywie konfliktu między stroną reprezentowaną przez konkretnych policjantów i ludźmi uczestniczącymi w marszu. To wyglądało jak jakiś wyreżyserowany spektakl. Faktem jest, że puścili gaz łzawiący, siłą rzeczy mogło to skłonić i skłaniało szczególnie matki z dziećmi do tego, żeby opuścić teren marszu. Następnie zaczęliśmy się wycofywać pod wpływem perswazji organizatorów, którzy prosili o to, by służba porządkowa jak najszczelniej odgrodziła marsz od policji. Później została podana informacja, że jednak policja nas przepuści i będziemy mogli iść. W tłum poszła wiadomość, że ta grupa niewiadomego pochodzenia skręciła w ul. Żurawią i tam nadal działały się sceny, które nie należały do głównego nurtu marszu. Problem polega na tym, że obecna ekipa rządząca nie jest w stanie pogodzić się z tym, że przez znaczną część narodu nie jest postrzegana jako spełniająca wymogi pewnej wrażliwości patriotycznej, w związku z tym jest kontestowana. I ten protest, który miał miejsce 11 listopada, jest związany z marzeniem, żeby system wartości polskich, oparty na wrażliwości patriotycznej, na miłości do ojczyzny, wygrywał w życiu publicznym i żeby elity polityczne widziały tę wrażliwość jako swoją własną. Jeśli tak się nie dzieje, to takie są tego skutki. Tragedia polega na tym, że obecna władza nie chce z tym się pogodzić, a to powoduje, że na pewno nie jest ona demokratyczna, choć jest demokratycznie wybrana.

– Kilka godzin wcześniej, podczas marszu „Razem dla Niepodległej”, prezydent Bronisław Komorowski wraz z Romanem Giertychem składał kwiaty przed pomnikiem Romana Dmowskiego. Wielu wyborców PO musiało przeżyć szok, widząc Giertycha w środowisku ich politycznych reprezentantów. Tym bardziej że niedawno za faszystę uznali Dmowskiego ulubieńcy salonu Janusz Palikot i Kuba Wojewódzki.

– To jest realizacja projektu politycznego prezydenta Bronisława Komorowskiego. Jest on oparty na tradycjach BBWR –

jeśli szukać gdzieś wzorca czy punktu odniesienia w historii Polski. Łączył on w sposób niedemokratyczny wszystkich ze wszystkimi po to, by „odstrzelić” tych, którzy nie godzą się na warunki integracji stawiane przez najwyższych urzędników państwowych. To jest odniesienie do propozycji przedwojennego obozu sanacyjnego, jest ono przede wszystkim antydemokratyczne i w bardzo widoczny sposób dławiące, poprzez manipulację, kłamstwa, propagandę, ale także użycie siły, wobec czegoś, co ja nazywam zjawiskiem samorządności. To jest pewien projekt budowania spójności społeczeństwa i jego lojalności nie wobec państwa polskiego, ale jego urzędników. Ja akurat w tej grze nie zamierzam brać udziału, gdyż jestem demokratą i człowiekiem, który widzi nasze historyczne pozytywne odniesienia w republikańskiej tradycji I Rzeczypospolitej i w samorządnej tradycji okresu zaborów czy II RP.

– 9 listopada weszła w życie ustawa o zgromadzeniach, dokument powszechnie krytykowany za ograniczanie demokracji. Czy uważa Pan, że następne marsze rocznicowe czy demonstracje będą skutecznie tym prawem ograniczane?

– Ta ustawa jest częścią projektu, o którym wspominałem. Ma ona służyć wyższym urzędnikom do dławienia naturalnego odruchu, skłonności do funkcjonowania narodu w strukturach samorządnych. Ocena tychże ruchów i akcji będzie niemerytoryczna i niezwiązana ze stanowionym prawem, imprezy będą dzielone na politycznie słuszne i niesłuszne. Tym właśnie oddałyśmy się od systemu demokratycznego.

Z prof. Janem Żarynem rozmawiał Aleksander Kłós

Źródło: Gazeta Polska Codziennie i Niezalezna.pl